



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM I WSPÓLPRACOWNIKOM „NOWEJ JUTRZENKI”. WSZYSTKIM, CO PRZEZ SZEREG LAT WYTRWALI Z NAMI W PRZYJACIELSKIEJ, BRATNIEJ JEDNOŚCI, CO CHOĆ W OKOŁO NICH MIOTAŁY PIORUNY I SZALAŁY BURZE PĘDZĄCE ZE WSCHODU, POZOSTALI WIERNI NASZEJ SPÓLNEJ IDEI, IDEI NARODOWO-CHRZEŚCJAŃSKIEJ, WSZYSTKIM TYM, ŚLEMY W TYM WIELKIM DNIU ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO ŻYCZENIA WSZYSKIEGO DOBREGO, CZEGO SOBIE WSZYSCY ŻYCZYMY W TEJ DROGIEJ NASZEJ OJCZYŹNIE.

NIECH W TYM DNIU ZMARTWYCHWSTANIE W SERCACH NASZYCH TA DAWNA WIARA OJCÓW NASZYCH, TA MIŁOŚĆ BRATNIA I UCZCIWOŚĆ CHRZEŚCJAŃSKA. OBY NAM SIĘ LEPIEJ DZIAŁO!

REDAKCJA.

Kupno Polskiej Pożyczki Państwowej

to nietylko obowiązek, to najpewniejsza lokata oszczędzonej gotówki, bo przygotowanie Krajowi i sobie warsztatu do zyskowej i spokojnej pracy, to interes nietylko społeczny, lecz i osobisty każdego obywatela, zwłaszcza zaś rolnika.

Polska Pożyczka Państwowa

(po potrąceniu procentów) kosztuje w asygnatach markowych, koronowych i rublach:

Obliczenie procentów, podlegających potrąceniu od nominalnej sumy asygnat 1918 r., w zależności od daty wpłaty za miesiąc kwiecień 1919 r.

D a t a	dla odcinków 100.—		dla odcinków 500.—		dla odcinków 1000.—		dla odcinków 5000.—		dla odcinków 10.000.—	
	Suma netto		Suma netto		Suma netto		Suma netto		Suma netto	
20	97	35	486	74	973	47	4867	36	9734	72
21	97	36	486	81	973	61	4868	06	9736	11
22	97	38	486	88	973	75	4868	75	9737	50
23	97	39	486	95	973	89	4869	45	9738	89
24	97	40	487	01	974	03	4870	14	9740	28
25	97	42	487	08	974	17	4870	83	9741	67
26	97	43	487	15	974	31	4871	53	9743	06

Na Rezurekcję.

Po długiej, ciężkiej niewoli krzyżackiej powracał nareszcie Marcin Biedroń do domu.

Już pięć lat minęło, jak wyszedł z chaty ojcowskiej, jak opuścił starych rodziców, rodzeństwo i swą ulubioną Marynię, z którą właśnie mieli się pobrać tego roku.

Zabrali go Moskale na wojnę. I bił się jak lew w Karpatach i w Jeziorach Mazurskich, tyrał się, jak ten pies przez długie lata w okopach, w chłodzie i głodzie znosząc straszne trudy wojny, myśląc o swych najbliższych, o tych, co zostawił tam, hen w kraju ojcystym.

Nareszcie w pewnej wielkiej bitwie dostał się Marcin do niewoli niemieckiej i tam był, aż dotąd tyrany, poniewierany strasznie. Aż przyszedł czas błogi, dawno oczekiwany — zwolniono go do domu.

Ileż to uciechy, ile szczęścia!...

To też nie zważa Marcin na wycieńczenie, ani na nędzne, podarte ubranie. On już wolny, już jedzie do domu!...

I oto za parę dni znalazł się na swej ziemi, i witały go tu wzbite w przestworza skowronki, nucąc staropolską piosenkę, tę piosenkę, jaką mu śpiewały w dzieciństwie, wtedy, kiedy chodził jeszcze po tych ugorach za byłym domem. Obleciały Marcina myśli piękne, słodkie — miłe, jak te motylki wiosniane, jak to tchnienie wietrzyka, które muskało go w tej chwili po twarzy. O! ukochana ta ziemia polska! Taka słodka i miła, jak wspomnienia dzieciinne, jak marzenia z ukochaną...

Oto patrzy Marcin na te wioski okoliczne, na te sady i ogrody, i na te pola szare jeszcze, ale oblane blaskami słońca polskiego, a więc takie miłe i dusza mu się unosi do góry, tak go rozpiera, jakby chciał koniecznie gdzieś ulecieć, do tych błękitów, do tego słońca złotego, tam, hen — w górze.

Przechodzi te wioski — wszędzie witają go twarze uśmiechnięte, życzliwe. A w wioskach taki ruch! Prawda, dziś Wielka Sobota... On zapomniał nawet o tem... Tak chciałby już być w domu... Nie dziw, tyle lat niewiedział swoich ukochanych, nie miał od nich żad-

nej wiadomości... Czy choć wszyscy żyją, czy zdrowi są... Marysia bo już musi wyszła za mąż, może już ma z kilkoro dzieci... Na tę myśl jednak wstrząsnęło coś Marcinem tak sinie, jakby nagle zawiął jakiś północny wiatr, choć było ciepło i spokojnie.

Jeszcze kawał do domu, a tu już słonko przechyliła się na drugą stronę nieboskłonu. Ale nie to, on dziś zająć musi.

Wyteża słabe siły i podąży.

Wyszedł na pola za wioską. Przed jego oczyma rozciąga się równina taka, hen, hen! On zna to miejsce — był tu kiedyś z ojcem.

Siły jego jednak słabną, wyczerpują się coraz więcej. Niedziw, już dwa dni idzie o głodzie, jeno ta radość, ta uciecha serdeczna, że już jest na tej swojej ziemi umiłowanej, że idzie do swoich — podtrzymuje jeszcze jego wątłe siły.

Tuż przy drodze stoi krzyż na małym wzgórku. Rozłożył ramiona, jakby chciał wszystkich przyciągnąć do siebie. Marcin podszedł do figury i uklęknął, a łzy mimowolnie puściły mu się z oczu. On tam i tych krzyży nie widział przez tyle czasu.

A przecież to godło zbawienia człowieka, to drzewo Chrystusa, na którym On poniósł śmierć męczeńską. Uklęknął więc Marcin pod krzyżem, na którym rozpięty Chrystus i modlił się gorąco: Któryś cierpiał za nas rany Jezusa Chryste, zmiłuj się nad nami.

Słonko tak mile świeciło, tak grzało do brotliwie.

Oparł głowę o drzewo krzyża i zasnął.

BOLESŁAW PRUS

O M Y Ł K A .

Pewnego dnia zerwała się straszna zawiejąka. Pan Dobrzański ani zrana, ani po południu nie był na lekcji, i od nas nikt nie chodził do miasteczka. Wicher jęczał we wszystkich kątach domu, miałki śnieg zasypywał ogień w kuchni, powietrze było pełne białych tumanów. Około czwartej spadła na ziemię ciemność, wyło jeszcze żałośnie, śnieg bił w okna jeszcze gwałtowniej. Czasami wszystko milkło, ginęły tumany w powietrzu, rozsuwały się obłoki na niebie, a wtedy można było widzieć, że śnieg zasypał już płoty.

W jednej z takich chwil wyglądałem przez okno, wychodzące na ulicę, i nagle — zobaczyłem za szybą jakiś przedmiot. Wyteżyłem wzrok. Na ławce, tuż pod oknem, siedział człowiek ze zwieszoną głową. Był ubielony śniegiem, który na wierzchu czapki i na ramionach skupił się w małe stożki.

Serce ścisnęło mi się na ten widok. Pobiegłem do kuchni i dałem znać mamie, że pod naszą ścianą śnieg zasypuje podróżnego. Matka

Gdy się Marcin obudził była już noc. Szybko się zorientował i nie zwlekając — puścił się w dalszą drogę. Znalazł ją, toż śmiało szedł po nocy.

Jeszcze parę godzin, aż oto przed nim zamajaczyła grupa drzew — to cmentarz grzebalny, za nim zaraz zaczyna się wieś, jego rodzinna wioska, w której on poraz pierwszy ujrzał światło dzienne. Słyszy jakiś ruch, gwar.

Psy szczerkają zawzięcie, widać, wieś nie śpi. Prawda, wszak to dziś Wielkanoc, ludzie idą na Rezurekcję. Na wschodzie już ukazał się długi świetlisty pas, który stopniowo zwiększał się, od niego zaróżowiła się cała strona wschodu.

Marcin stanął przed kościołem.

Ludno tu już było. Z kościoła dolatał wzniosły chór pieśni:

„Wesoły nam dziś dzień nastał!”—

Wszedł nieśmiało do tego kościoła, gdzie wiele lat dziecinnych tu chodził na modlitwę, gdzie się uczył zasad wiary swej, gdzie przystąpił do pierwszej spowiedzi i komunji świętej.

I ogarnęła go jakaś błogość nieziemska, coś podnosiło go do szczytu wyżyn niebiańskich.

Klęknął i począł bić się w piersi: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Boże, dzięki Ci składam, że po tyloletniej tułaczce pozwoliłeś mi wrócić tu do Siebie, do tego przybytku Twego żywym i zdrowym!...

Tuż obok niego uklęknęła jakaś dziewczyna... Patrzy — toż to Maryś. I ona go poznała, choć był obdarty i znędziały, gdyż aż krzyknęła ze zdziwienia czy radości.

— Marcin!..

z początku nie wierzyła mi, lecz wyjrzawszy oknem wysłała czempredzej Walka, ażeby sprowadził biedaka do kuchni.

— Może on już umarł? — pytałem niepokojnie, trzymając się faldów matczynej sukni.

Po kilku minutach w sieni rozległy się stapania i szelest, jakgdyby się kto otrzepywał. Do kuchni wszedł Walek z podróżnym.

Był to ogromny człowiek w krótkim łatanym kożusku i wysokich butach. Gdy zdjął czapkę, ukazały się włosy białe, jak mleko. Zwolna postąpił na środek kuchni i stał, milcząc.

Gospodyni rzuciła na komin łuczywo. Płomień buchnął silniej i oświetlił twarz podróżnego. W tej chwili matka moja cofnęła się ku drzwiom jadalnego pokoju, a stara Łukaszowa, pilniej przypatrzywszy się gościowi, mruknęła z gniewem:

— Brakowało go tu... Jeszcze na nas nie-szczęście sprowadzi — przekleły...

Teraz i ja go poznałem. To był on: postrach i przedmiot nienawiści całego miasteczka, człowiek z samotnej chaty.

Przybysz spostrzegł, co się koło niego dzieje, i odezwał się cichym głosem do matki:

— Niech się pani nie gniewa, zemni usiadł pod domem, ale burza tak mnie zmęczyła, zemni nie mógł iść dalej. Skostniałem z zimna...

— Maryś!... Tyś wolna? — szepce pocichu Marcin.

— Czyżby mogło być inaczej! — odpowiada Maryś.

Wtedy zakręciło się w głowie Marcina i nie wiedział co się z nim dzieje.

Był szczęśliwy.

A kościół brzmiał pieśnią:

Alleluja! Alleluja!

Jan Bochnia.

DO LUDU.

Ludu Polski czci i wiary!

Ty w prostocie serca swej,

Trzymaj ojców twych prastary

Obyczaj—chować go chciej!

Ten obyczaj, co Piastowym

Duchem jakby tchnie.

Bronić go bądź-że gotowym,

Wyrwać nie daj, nie!

On Cię zdobi, on wskazuje,

Żeś ty wierny Polski lud!

Bronić wiary nakazuje,

Wierzyć w Wszechmoc, wierzyć w cud!

On tak prosty, a tak miły...

Ten obyczaj ojców twych,

Strzeż go ludu do mogiły

Jako drogich skarbów swych.

Józef Kisiel.

Było coś żalosego w usprawiedliwianiu się człowieka, że w podobnym czasie usiadł pod domem.

Matka patrzyła, jakby rozmyślając. Nagle rzekła do kucharki głosem dziwnie twardym:

— Niech Katarzyna da panu gorącego mleka.

Gość wciąż stał i patrzył na matkę niebieskimi łagodnymi oczyma.

— Prędej! — z gniewem powtórzyła matka, widząc, że nie spełniają jej rozkazu.

Mleko stało już ugotowane na kominie. Kucharka zjęła z pułki stary garnczek i z taką niechęcią naląła, że wychlapało się na podłogę.

— Podajcie tam, Łukaszowa — rzekła do nianki.

— Bo ja chcę! — odparła nianka. — Niech poda Walek...

— Bo ja głupi! — mruknął parobek.

— Podaj Walek! — odezwała się moja mama.

— Taki to z ciebie i chłop, co się boisz — wstydziła go nianka.

Chłop powoli wziął do rąk garnczek, i postawiwszy go na ławce, rzekł do przybyłego:

— Namcie ta...

W świetle prawdy.

Wesoło dziś na ziemi...

Oto powstał zmartwych Ten, co odkupił rodzaj ludzki, powstał zmartwych Ten, co umarł na krzyżu za nasze grzechy.

Więc, wesoły nam dzień dziś nastał! —

I poweselały wynędzniałe twarze ludzkie, na pozostałości od niedostatków i umartwienia cery, zgorzkniałą od zawodów życiowych, wykrzywioną bólem — zawitał dawno niebывały uśmiech, który choć połączony z goryczą, rozjaśnił przecięź, choć na chwilę, smętne oblicze nędzarza.

Wesoły nam dzień dziś nastał — plynie po polach i lasach, obija się o skaliste wzgórza, wciska się do wiosek i tam, tam pod słomiane strzechy wieśniacze i do dworku przeciętnego posiadacza i do tych ciemnych, wilgotnych suteryn miejskich i do wielkopolskich pałaców — wszędzie.

— Chrystus zmartwychwstał — nuci w podniebnych szlakach skowronek; — Chrystus zmartwychwstał — szmerze cicho posępny bór i w każdym tchnieniu wiosennego zefiru daje się czuć ten szmer cichy, lecz niemilkący: Alleluja! Alleluja!

Dla nas, Polaków, dzisiejszy dzień Zmartwychwstania jest podwójnie drogim, podwójnie ważnym. bo oto po raz pierwszy od lat wielu, obchodzimy ten wielki dzień Zmartwychwstania Pańskiego w wolnej niepodległej Polsce.

Śnieg wciąż bił w okna, a na kominie, pod wpływem zawiei, chwilami przygasał ogień.

Stary człowiek zatoczył się ku ławce i począł pić gorące mleko. Matka ze mną cofnęła się do jadalnego pokoju, a za nami Łukaszowa, szepcąc:

— Coż on tu chce nocować?... Przecież chyba pani nie wypędzi dla niego nawet psa z budy na taki czas, a ludzie pod jednym dachem spać z nim nie będą. Taki człowiek — do dała po pauzie nianka — na kogo spojrzysz, to mu nieszczęście sprowadzi. Nawet drzewo usycha, kiedy on dotknie go ręką. Bóg go przeklął, a ludzie rady na to nie znajdują nijakiej...

Matka, skrzyżowawszy ręce, chodziła po pokoju wzburzona. Z kuchni dolatywała trzeszczenie palącego się drzewa i mlaskanie ust staroego człowieka, który dmuchał w garnczek i chciwie pił.

Wtem z ulicy do pokoju wpadł jakiś blask, i jednocześnie usłyszeliśmy głośne wołanie:

— Ho! ho! bywajcie!...

— To mój chłopiec — odezwał się stary człowiek w kuchni.

(D. c. n.)

przejęła się socjalizmem i rewolucjonizmem, rozpowszechnianym przez pisarzy rosyjskich. Nawet rzec można, że wśród polskiej młodzieży nie mało było gorących zwolenników niektórych pisarzy i socjalistów moskiewskich, lubili czytać ich książki i gazety, jak również z zachwytem wsłuchiwać się w ich mowy, wygłaszane na tajnych zebraniach,—ale z pewnością niemal cała ta młodzież polska nie zaprzędała się Rosji, nie zgasła w swej duszy ukochania Polski, nie straciła nadziei wyzwolenia Ojczyzny. Bynajmniej! Owszem, nawet z pobudki patriotycznej młodzież polska w Wilnie łączyła się do rosyjskich socjalistów i rewolucjonistów, bo mniemała, że gdy socjaliści i rewolucjoniści obalą w Rosji rząd carski, wówczas nowy rząd, ufomowany przez socjalistów zechce być sprawiedliwym, miłosiernym i zaraz Polskę oswobodzi z niewoli!..

Przecież rosyjscy socjaliści i rewolucjoniści tak pięknie pisali i mówili o miłości braterskiej, o sprawiedliwości powszechnej, o wolności i równości wszystkich bez wyjątku!..

Młodzież polska czystą duszą swoją chwyciła w lot te piękne hasła, zasady, ideały socjalistów rosyjskich i łatwowiernie brała je bez wahania, bez żadnej wątpliwości za prawdę istotną.

Jeden tylko wśród tej młodzieży polskiej w Wilnie znalazł się młodzieniec, który wprawdzie czytał książki i wsłuchiwał się w mowy socjalistów rosyjskich, owszem, niejedno zdanie ich uznawał jako prawdę doskonałą; ale tak był samodzielny, przezorny i przenikliwy, że ani na chwilę nie budował na zabiegach socjalistów rosyjskich nadziei wyzwolenia Polski.

Tym młodzieniec był Józef Piłsudski. Trafnie on zrozumiał, że socjalistom rosyjskim chodzi tylko o obalenie caratu, o wprowadzenie nowego ładu w Rosji. Ale też zdawał sobie Piłsudski sprawę, że przecież w Rosji całej soliści stanowią zaledwo nikłą cząstkę. Gdy oni nawet potrafią zrzucić z tronu cara i ustanowić nowy rząd republikański i wtedy większość narodu rosyjskiego nie wyrzeknie się Polski, bo Moskale przeważnie mają skłonności zaborcze: co raz w łapy swe ujęli, już tego nie wypuszczą dobrowolnie! Trzeba im wyrzeć przemocą!..

Piłsudski nie liczył na socjalistów moskiewskich. Nie tędy droga do ocalenia Polski! Rosja nie da nam wolności. Nawet gdyby Rosja została odmłodzona, zreformowana, odświeżona nowymi hasłami socjalizmu — i wówczas nie przestanie być drapieżną, zaborczą i pyszną, zafaną tylko w sobie, niniemającą, że tylko ona może i powinna opiekować się wszelkimi narodkami słowiańskimi, a więc i narodem polskim, że tylko ona ma najdoskonalszą kulturę, więc tylko ona powinna nauczać wszelkie narody słowiańskie, stać na ich czele, kierować nimi, trzymać je mocno w swej garści, a przeto i rządzić nimi!..

Tak dojrzałe i trafne poglądy polityczne posiadał Józef Piłsudski już wówczas jako mło-

dzieniec zaledwo dwudziestokilkoletni. Nie dał się otumanic ani moskalom gładko i pięknie mówiącym, ani niektórym polskim młodzieńcom, zagorzałym zwolennikom socjalistów rosyjskich!.. Owszem, często bywał na tajnych zebraniach kółek młodzieży, pilnie wsłuchiwał się w mowy i czytania głośne książek i gazet, ale zwykle trzymał się sztywno, chłodno, milcząco. Bywał zadumany i małomówny. Lubił myśleć dotąd, aż posiadał samodzielnie własne zdanie o pewnej sprawie. Nigdy nie poddawał się łatwo cudzym namowom, zachętom. Nikt go nie ołsniał choćby najzgrabniejszemi słówkami. Pozornie wydawał się być zimnym, nieczułym, obojętnym na wszystko. Dokoła niego młodzież gorączkowo, ruchliwie krzątała się, dreptała, biegała, rozprawiając krzykliwie, wielosłownie o nowych zadaniach ludzkości, — a on ciągle, niby posąg, sztywno i chłodno stał w miejscu.

Tak wyglądał z pozoru, chociaż był dopiero młodzieniec dwudziestokilkoletni. Już jednak wówczas w głębokościach duszy jego gorzało serce ukochaniem Polski, cierpiącą straszniejszą krzywdę niewoli, — i myśl pracowała mozolna nad wyszukaniem najlepszego i najpewniejszego sposobu wyzwolenia Ojczyzny.

Wprędce znalazł taki sposób!..

Ks. A. Kwiatkowski.

D. c. n.

W WIELKI PIĄTEK.

„Wisi na krzyżu Pan, Stwórca nieba
Płakać za grzechy człowiecze trzeba!..”

*Zawisły czarne chmury ponad trwożną ziemią,
Wszystko przycichło, nawet drzewa zda się drzemią:
Jak noc, czarną powłoką, pokryło się słońce, —
Wszystkie stworzenia stają trwożliwe i drżące,
Gdyż oto tam, wśród lotrów na strasznej Gulgocie,
Umiera Pan na krzyżu w męce i sromocie!..*

*Zadrżała ziemia, trzęsie się w posiadach cała,
Nad śmiercią Pana z żalu rozpęka się skala
I chmury rzesistemi zalaty się łzami, —
Żal wstrząsnął i zimnymi wodami, górami,
Tylko człowiek nie płacze — on Pana krzyżuje,
Swego Stwórcę i Zbawcę okrutnie morduje!..*

*Wybiła trzecia... Nagle słońce się zaćmiło
I wśród dnia szarym mrokiem wszystko się pokryło;
W strasznej trwodze wybladłe niebo, ziemia cała,
Jako liść osinowy w łęku wielkim drżała.
Bo oto na Gulgocie „już się dokonało”,
Co w przeznaczeniu Bożem dokonać się miało.*

Jan Bochnia.

Z NASTROJÓW WIOSENNYCH.

Mile witamy pierwszy powiew wiosny,
I skowroneczka, co się w górę wzbija,
I nuci śliczny hejnał swój radosny,
O pięknie wiosny, która szybko mija...
Rolnik usłyszał głos skowronka tego,
Wnet z pługiem rusza na swój skromny łan;
Zna on już wiosny zwiastuna pierwszego,
Którego wcześniej śle z tą pieśnią Pan...
Ze znakiem krzyża, pracę rozpoczyna,
A uśmiech błogi bije z jego lic...
Ziemię uśmiechem wita, jak dziewczyna
Młodziana, której nie zraziło nic...
Kocha on wielce karmicielkę—ziemię,
Nie szczędzi potu, pracy, ani trudów,
Bo wie, że ona żywi polskie plemie,
A nawet rodzi i dla obcych ludów..
Więc wszystkie siły poświęca dla ziemi,
Szczęśliw, gdy plony obfite mu da.—
Rękami jego nie gardźmy czarnymi,
Bo on w nich pokarm dla wszystkich ma.
Tam mu osładza śpiewem skowroneczek
Tę znojną pracę—ciężki jego trud,
Od wschodu słońca—przez cały dzioneczek
Słucha go oracz—słucha cały lud!

Józef Kisiel.

POUFNA POGAWĘDKA.

W kole przyjaciół „N. Jutrzenki”.

Bracia Czytelnicy „N. Jutrzenki.” wiadomo Wam już wszędzie, że Ojczyzna nasza po ciężkiej, długoletniej niewoli powstaje dziś do nowego życia. Powstaje słaba, znękana, chwiejna, słowem — wyczerpana ze wszystkich sił żywotnych, jak człowiek, który złożony ciężką chorobą, przez długie lata był przykuty do łoża boleści, aż wreszcie powstał z niej, ale słaby schorowany.

Człowiek taki musi odżywiać się dobrze, aby na nowo zdobyć utracone siły i przyjść do zdrowia. Ojczyzna nasza tym więcej potrzebuje zasłku materialnego i duchowego, by mogła się podnieść do dawnej świetności i by stała się silną i odporną wrogom swym.

Chcąc mieć zaś tę Ojczyznę taką silną i o zdrowym organizmie społecznym, trzeba nam wszystkim do tego przyłożyć ręki, trzeba, byśmy nad jej ulepszeniem myśleli wszyscy i wspólnymi siłami to dobro w niej urabiali.

Ale jakże to tak w pojedynkę myśleć o tem, jak radzić, wszak takie ważne sprawy można tylko omawiać na jakichś walnych zebraniach, wiecach i t. p.?... Takie niejedno rzuci pytanie, przyobleczone w pewną wątpliwość...

A no, może i ma nawet trochę słuszności. Bo u nas niema jeszcze po wsiach domów ludowych, a więc niema się gdzie zbierać na narady. A choć tam czasem w niedzielę zajdzie

kum do kuma, to we dwóch poradzą najwyżej o urodzajach, o orce wiosennej, koźbie i t. p., ale o sprawach krajowych, mało kedy coś się mówi.

A jednak są dziś w kraju naszym tak ważne sprawy do omówienia, że to się staje rzeczą konieczną, abyśmy wszyscy w poszczególnych wioskach, miasteczkach, czy parafjach o tych sprawach mówili i takowe według potrzeb okolicy starali się w czyn wprowadzać.

Zna te potrzeby dobrze „N. Jutrzenka,” a więc postanowiliśmy przyjść Wam, Bracia drodzy, z pomocą i oto z tym numerem otwieramy w „N. Jutrzence” nowy dział, pod tytułem: „Poufna pogawędka w kole przyjaciół „Nowej Jutrzenki.”

Ten dział pozostawiamy wyłącznie Wam, Bracia drodzy, abyście do niego nadsyłali ze swych okolic wiadomości o sprawach pałacych danej okolicy, abyście te sprawy wyświetlali jasno i dokładnie: jak jest, a jak być powinno, by było lepiej; co by się należało zrobić w danej okolicy, wsi, czy miasteczku, co poprawić, a co skasować zupełnie. Dział ten będzie wyrażeniem myśli, dążeń, uczuć Waszych. W nim będziecie mogli wypowiedzieć swoje bolączki, dać pod ogólnie rozpatrzenie czytelników „Jutrzenki” (koła przyjaciół J.) jakiś projekt mowy, jakąś poprawkę w ustroju społecznym i t. p. podług swego widzimisie. „Jutrzenka” będzie umieszczać te wszystkie wasze głosy i uwagi, z czego wreszcie wyrobimy sobie dokładne pojęcie o dążeniach i potrzebach naszego kraju i społeczeństwa, oraz o waszych sądach na sprawy ojczyste i narodowe.

Zwłaszcza zwracamy się tu do naszej wiejskiej młodzieży z gorącym apelem, aby ona gorąco zajęła się tym działem i wypełniała go zawsze owemi pogawędkami. Przez tę wymianę wspólnych myśli, przez te poufne pogawędki — nawiąże się między nami „Bracia drodzy, taka nie sympatyczna i miła, bo z uczuć bratnich płynąca, a przytym takie wspólne pogawędki będą dla nas bardzo pożyteczne, gdyż ogół zawsze więcej wie, niż jednostka, to też ogólne wyrażenie myśli będzie dla jednostek nauką pewną.

A więc, mamy nadzieję, iż do przyszłego numeru „N. Jutrzenki” będziemy mieli wiązanek Waszych myśli do tego działu należących.

Na wstępie, ja pozwolę sobie dać do Waszego rozpatrzenia pytania:

Czy jest potrzeba konieczna podziału ziemi dworskiej między włościan? W jakiej ilości? I w jaki sposób należy to uczynić?

Na to pierwsze pytanie postarajcie się odpowiedzieć jak najliczniej, a odpowiedzi Wasze niech będą szczere i po głębokim zastanowieniu i namyśle wyrażone.

Czołem, Wam Bracia!

Jan Bochnia.

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA „SKARB NARODOWY”.

Zmartwychwstał Pan...

Zmartwychwstała i nasza droga, ukochana Ojczyzna!

Zaiste, wesoly nam dzien dzis nastal, ktorego z nas kazdy zadal...

Bo blisko 150 lat oczekiwalismy na ten dzien wielki; nasi praojcowie w ustawicznych modlitwach blagali Boga o zmartwychwstanie Polski — nie doczekali jednak tego... Umarli z mysla o wolnej Ojczyźnie, z modlitwa na ustach o jej wyzwolenie.

Nas spotkalo to szczescie...

Bog zlitowal sie nad niedola ucisnionego narodu i uwolnil nas z pod jarzma strasznej niewoli, okrutnych naszych siepaczy.

I zmartwychwstala Polska. Podniosly ja zmartwych nasze ciagle modlitwy, nasze jeki i bol serdeczny, — nasza krew.

Dzis dzwony glosza swiatu calemu o zmartwychwstaniu Chrystusa, a nam, polakom, te dzwony glosza i zmartwychwstanie Ojczyzny.

Bracia! dozyliśmy wielkiej chwili... o jakiej przed kilku laty nie marzyliśmy jeszcze.

I choc niedza nas uciska, choc glod obywatnia wynedznialo ciało, jednak, Bracia: w gore serca!

Mały juz wolną Ojczyznę, a reszta od nas samych zależy.

Łączmy się teraz w jeden bratni związek i wspólnymi siłami stańmy do pracy na niwie ojczystej.

Nie uganiajmy się za bogactwem osobistym, za dobrobytem własnym, gdy kraj, gdy Ojczyzna jest w potrzebie.

Tyle krwi polskiej wsiakło w tę ziemię, przelanej za jej wolność... Bracia, po co ta krew się polala przez tyle lat, czy na to, abyśmy ją dziś sprofanowali... bezrządem lub opieszałością...

Widzimy, że źle się dzieje. Oto, jak jakie szakale, napadli na nas ludzie sztraszni, dla których niema nic świętego, i z hasłem: wolność, równość — niosą nam demoralizację, przewrót i bandytyzm. Ludzie ci — to zaraza, która może pograżyć kraj nasz w straszne odmęty, pogłębić w morze nowej niewoli, jeszcze straszniejszej, jaką znosiliśmy dotąd.

Ludzie ci wołają do was, rolnicy: „nie dawajcie pieniędzy na skarb państwa, nie dawajcie synów do wojska! Nie każą Wam nawet dawać zboża dla zgłodniałych, by ich podniecić do rewolucji.

Robotnikom zaś każą stawiać niebywale wymagania za swą pracę, każą urządzać ciągle bezrobocia i t. p.

I po cóż oni to robią?

Wszak, wiemy że ludzie ci, to ludzie wyzuci z wszelkich uczuć religijno — narodowych, z uczuć ludzkich nawet. To też pragną oni zniszczyć kościoły, wyrzucić księży; nie chcą wojska, ni rządu, gdyż wiedzą, że o ile będzie jakaś siła, to nie pozwoli im tak bezkarnie grasować, jak to robią, np. w Rosji. Dlatego nie każą wam popierać rządu, dla tego nie każą wam dawać rekruta, by potem was samych mogli łatwiej ograbić z mienia waszego.

Dla tego podmawiają wciąż robotników do bezrobocia — by zaogniła się więcej sprawa między pracownikiem a pracodawcą, by

Z zamierzonych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Dowiedziawszy się o tem, cnotliwa Wanda zasmuciła się bardzo, gdyż dla jej piękności, dla jej urody ten jej lud ukochany ma cierpieć, ma znosić niewolę... Do tego ona nie mogła dopuścić. To też zapłakała nad losem swoim i losem narodu, i bez dłuższego namysłu — rzuciła się w odmęty fal wiślanych.

Osierocony lud znalazł zwłoki Wandy w Wiśle, o milę od Krakowa. Wydobyto je i pogrzebano z taką czcią i uszanowaniem, jak i jej ojca i usypano jej takąż wysoką mogiłę, którą dziś jeszcze oglądać można. Rytyger przybył z wojskiem pod Kraków, ale dowiedziawszy się o śmierci Wandy, stracił odwagę. Wojsko jego zostało pobite przez Polan, i on sam zginął w tej bitwie.

Po śmierci Wandy krainą Chrobatów rządziło 12 wojewodów.

Kraj ten jednak przechodził różne koleje. Przez pewien czas znajdował się on pod zarządem drugiego szczepu słowiańskiego, Morawian,

potem opanowali go jeszcze inni ze szczepu słowiańskiego również Czesi, którzy rozsiedli się nad Odrą i Elbą. Dopiero, kiedy Chrobaci wydobyli się z pod rządów książąt czeskich połączyli się z Polanami z nad Gopla i odtąd już razem się rządzili. Kraj Polan odtąd przeważano Wielkopolską, a krainę Chrobatów Małopolską.

Po śmierci Piasta został księciem syn jego Ziemowit, który wspaniał się w różnych bojach i wyprawach, i uzyskał pełne uznanie i zaufanie narodu. Nie zawiódł on też narodu, gdyż rządził dobrze i sprawiedliwie. Nie gorzej też sprawowali rządy i jego następcy: Leszek i Ziemomysł.

Wnuk Ziemowita a prawnik Piasta — Ziemomysł zmarł w roku 962. Pozostało po nim kilkoro dzieci.

Jedna z jego córek — Adelajda zasłynęła w świecie, gdyż wyszła za mąż za księcia węgierskiego, Gejzę i nakłoniła go, by z całą rodziną i dworem dał się ochrzcić św. Wojciechowi. Za jej też przyczyną, następcą Gejzy, król Stefan na całych Węgrzech wiarę chrześcijańską zaprowadził, a sam został do rzędu świętych zaliczony.

wytworzyła się jak największa drożyzna, która by nareszcie wytrącić mogła z równowagi nawet rozumniejsze jednostki i wciągnąć w wir rewolucji, czego oni pragną najusilniej.

To też, baczność, Bracia!

Dziś, w tym Wielkim dniu Zmartwychwstania Pańskiego podajmy sobie wszyscy ręce do zgody i stanmy razem, jak jeden mąż do pracy nad odbudową Ojczyzny naszej. Poniechajmy waśnie i klótnie partyjne... Wszak my wszyscy dzieci tej ziemi stanowimy niejako wspólną rodzinę, a więc, bądźmy dziećmi rozumnymi i kochającymi się wzajemnie: jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego — niech będzie hasłem naszym.

Bracia, stanmy dziś wszyscy pod sztandarem M. B. Częstochowskiej i Orła białego i wzniosły serca w górę zaśpiewali wspólnie: Wesoly nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał... A Bóg nam pobłogosławi.

Jan Bochnia.

Naczelnik Państwa.

Okolo roku 1885, kiedy Józef Piłsudski miał lat osiemnaście i już musiał wyrzec się kończenia nauki lekarskiej w Charkowie, bo go razem z innymi studentami władze rosyjskie raz na zawsze z uniwersytetu wydalily, — w tym czasie, w Wilnie, polska młodzież światlejsza

dość znacznie przejęła się socjalistycznymi i rewolucyjnymi myślami, podawanymi jej przez pisarzy rosyjskich. Dużo czytywała książek rosyjskich, zabronionych przez cenzurę. Takie książki z rąk do rąk podawano sobie skwapliwie, a zresztą nawet czytano je głośno na zebraniach tajnych kółek młodzieży. Do takich kółek oświatowych należała młodzież mieszana, bo wszedł do nich niejeden młody moskal, jako kolega z ławy szkolnej. Przecież w Wilnie wówczas dużo już mieszkało rosjan, jako urzędników, duchownych i wojskowych. Synowie ich pospołu z polską młodzieżą uczęszczali do szkół miejscowych. Zawarta przyjaźń w szkole trwała i nadal po skończeniu szkoły.

Młodzież rosyjska sprowadzała do Wilna z Rosji książki zakazane i rozpowszechniała je wśród młodzieży naszej. I znowu do młodzieży rosyjskiej w Wilnie przybywali częstokroć znajomi jej rosjanie z głębi Rosji. Z temi przybyszami zapoznawała się w Wilnie również młodzież nasza. Wreszcie i niejeden polski młodzieniec po ukończeniu gimnazjum wileńskiego udał się do Rosji bądź na który uniwersytet rosyjski, bądź dla chleba na jakikolwiek urząd. I ci młodzieńcy jednak, choć przenieśli się do Rosji, nie zrywali na zawsze spójni z Wilnem odwiedzali go co czas jakiś. W taki sposób młodzież polska, stale przebywająca w Wilnie, ciągle podlegała świeżym wpływom rosyjskiego socjalizmu i rewolucjonizmu, dostarczanego książkami rosyjskimi i przybyszami z Rosji.

Trzeba tu wtrącić objaśnienie. Nasza młodzież światlejsza w Wilnie wprawdzie znacznie

Najwięcej jednak z dzieci Ziemomysła zasłynął syn — Mieczysław czyli Mieczko, znany nam z historii jako Mieczysław I.

Według podania, Mieszko był od urodzenia niewidomym, dopiero w 7-m roku życia podczas sprawowania nad nim postrzyżyn — nagle przejrzał na oczy. Przepowiadano mu też, iż zapewne przejrzy on pierwszy na światło Wiary Chrystusowej — co też się później stało.

Było już podówczas w Polsce wielu chrześcijan, którzy jednak pozostając wśród pogańskiego narodu, gdzie panował i książę również poganin, nie mogli tak jawnie i głośno występować z swymi praktykami religijnymi.

Najpierw też zabrano się do Mieszka, który okazywał wiele skłonności do nowej wiary, której jej łagodność trafiła całkiem do serca i duszy.

Niedługo się też namyślając, postanowił wreszcie wyrzec się bałwochwalstwa i poślubić żonę chrześcijankę.

W Czechach, w sąsiedniej, również słowiańskiej ziemi, panował podówczas książę Bolesław. Miał on córkę Dąbrówkę, bardzo zacną i pobożną panienkę.

Do tej to właśnie córki księcia Czeskiego, posłał Mieszko swych posłów z prośbą o jej rękę. Dąbrówka, jak i jej ojciec chętnie się zgodzili na ten związek, ale pod warunkiem, że Mieszko przedtem przyjmie chrzest święty i postara się światło wiary św. szerzyć między swój lud.

Mieczysław już był na to przygotowany, gdyż sam on sprzyjał od pewnego czasu nowej wierze i uczył się jej zasad. To też wkrótce potem, Dąbrówka w świetnym orszaku duchowieństwa i rycerstwa oraz w licznej gronie niewiast i dworzan przybyła do Polski i posłubioną została Mieczysławowi.

Chrzest Mieczysława odbył się w Gnieźnie w roku 965.

Za przykładem króla poszli i inni książęta i dworzanie, aż wreszcie światło wiary św. zaczęło się krzewić między ludem prostym i między mieszczanami.

Dawne bożki, dawne bałwany wykute z kamienia — spychano do rzek i jezior — ustępować one musiały prawdziwemu Bogu, Stwórco nieba i ziemi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RZUCMY.

Rzućmy klótnie, bo Polacy
Jedno serce winni mieć,
Bierzmy się do wspólnej pracy,
Bo wróg rzuca na nas sieć.

Przysłowie polskie powiada:
Gdzie się kłóci dwóch,
Tam musi być zawsze biada,
A korzysta trzeci—zuch.

Więc wciąż czyha hajdamaka
By się rzucić na Lwów znów
O obronie — wiecie jaka! (?)
Trzeba czynów!—a nie słów.

Wszak Polakiem jest każdy z nas
I synem macierzy tej,
Pan czy chłop—każdy z was
Piecze o macierzy miej!

Nie szcędźmy mienia, nawet życia,
Gdy jest to konieczna rzecz
Wszystko dla Polski zdobycia!
Sobkostwo oddalić precz!

Józef Kisiel.

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

ulożył J. Bochnia.

„A czy znasz Ty, bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Kędy płyną i gdzie gina,
W jakim kraju i Dunaju?”

W. Pol.

Zręczność i odwaga Górali zdziwić musi każdego z równin człowieka. I choć twarze ich są więcej straszne, niż łagodne, choć wygląd ich szorstki i ponury, jak te górskie skały, jednak mają oni również w sobie coś, co pociąga i nakazuje im pewne uszanowanie.

Góral, skoro włoży na siebie swą „cuchę” (kapota góralska z białego sukna utkana i zrobiona) na nogi włoży kierzpce (łapcie ze skóry płytkie bez obcasów, rzemykami do nóg przywiązane) głowę nakryje kapeluszem o szerokim, jak parasol rondzie, w rękę weźmie ciupagę, a fajkę nabitą „habryką” w zęby, to skoro w tym stroju ukaze się wśród skał górskich, podobny jest więcej do jakiegoś ducha gór, niż do człowieka z krwi i kości. Łazi on po tych górach zwinnie i szybko, przeslizguje się ponad przepaściami zgrabnie, jak kot dziki, nie znając żadnego niebezpieczeństwa, ni obawy.

Górale przyzwyczaili się już do tych gór, jak my do równin i kochają oni je gorąco. Bo rzeczywiście, jest wśród tych gór coś tak dzikiego ale zarazem tak pociągającego, co przy-

kuwa duszę człowieka, tymając tam ją niejako na uwięzi. Czuje się tam człowiek tak, jakby się znajdował na drugim świecie, zdala od tego życia ziemskiego—bliżej Boga.

Byłem raz w tych górach w porze wiosennej, w maju i chwile spędzone tam, choć to już sporo lat upłynęło od tego czasu, stają mi jeszcze dziś w pamięci, jako jedne z najpiękniejszych chwil mego życia.

Chyba że niema na ziemi drugiego takiego miejsca, jak góry Karpackie i Tatrzańskie... Niedarmo Górale z pod Tatr przywiązani duszą do swych skał śpiewają sobie:

Dyżje te Krzyżne i te Pięci stawy,*
Wszystko to moje, i te białe skały,
Wysokieście góry, wysokieście czczyty!
Któż was przewędrował? Polak rodowity.
Wszystkie góry przeszedł, wszystkie prze-
[wędrował,
Zaszedł do Morskiego, tam się prze-
[nocował.**

Gdybyśmy tak mogli przypiąć sobie skrzydła i przelecieć w Karpaty, aż tam nad samą granicę Galicji i ziemi Śląskiej, rządzonej aż do siedemnastego wieku przez książąt krwi Piastowskiej, tam na zachodzie, leży zbałwaniony, niby rozłukane fale morskie zastygłe w skałe, Beskid Zachodni.

Szczyty tych gór nie przekraczają jednowiorstowej wysokości, ale jakież one piękny przedstawiają widok, gdy patrzy się na nie, widzi się je, strojne w szmaragdową sukienkę lasów świerkowych, przysłonięte delikatną mgłą niebieskawą, przepasane rudo-złotymi smugami pastwisk!

Na końcu Beskidu Zachodniego wznosi się góra na 4,700 stóp wysoka, zwana górą Baranią. Z góry tej rozciąga się naokoło przeszliczny widok. Widać stąd kawał Śląska, ziemie Krakowskie aż hen pod Kielce.

Z tej to góry bierze początek nasza kochana Wiselka, matka rzek naszych.

Idąc drogą, wyciętą wśród lasów, staczamy się niżej nieco w lewo, i tu wśród niebotycznych jodeł i świerków oraz różnych krzewów, wybują tu obficie, napotykanymy małe kałuże brudnej wody, która tu wypływa z pod ziemi. Te właśnie kałuże są początkiem małych strumyczków, które można zastawić nogą. Kilka takich kałuż, które górale zwią tutaj „wykapami” łączy się w jeden strumyk, który nieco dalej, pod górą Przysłup, jest już żywym, wesoło płynącym wśród skał potokiem.

Jest to Czarna-Wiselka, lub inaczej Czarnocha.

Po drugiej stronie góry Baraniej, prawie na tej samej wysokości, bierze początek drugi taki strumyk górski, który zwią Białka. Jest to Biała Wiselka, rodzona siostrzyca Czarnej.

*) „Krzyżne” jest to nazwa jednej góry. „Pięć stawów”, tak nazywają pięć jezior w Tatrach ciągnących jedno za drugim w jednym połączeniu.

**). „Morskie Oko” nazywa się jezioro.

Dolina Czarnej Wiselki jest otoczona głuchym borem. Panuje tutaj spokój i cisza, przerywana li tylko szemraniem ukrytego gdzieś w gąszczu zarosli potoka. Krajobrazy smutne, ponure. Zato w dolinie Białki, jest przesłicznie. Po obu stronach koryta wznoszą się urwiste skały, porośnięte ledwie tzymającymi się opoki jodłami. A Białka z szumem i głośnym rozgwarem pieni się podskakuje z kamienia na kamień, mieniąc się, wszystkimi barwami tęczy. O parę set metrów niżej od źródeł, Białka musi spływać ze skał, zagradzających jej drogę w przepaść, tworząc tam dwa wodospady.

Miejsce to jest bardzo piękne i odwiedzane przez licznych podróżników. O jakies pięć wiorst od owych wodospadów, dwie siostrzyce: swawolna i hałaśliwa Białka, tocząca czyste, białe wody oraz Czarnocha, brunatna, cicha — biegną rażno na spotkanie i padają sobie wreszcie w objęcia w pobliżu wsi Wisła. Odtąd też nazywają się one Wiselką.

Który strumień należy uważać za istotny początek Wisły? Długosz dowodzi, że jest nim Białka. Albowiem i stara słowianka nazwa brzmiała: Biała woda; co potwierdza również i niemieckie: Weischel. W starożytności nazywała się Wistulą.

Taki jest początek tej matki rzek naszych, tej Wisły, która jest nam tak droga, tak miła... Nie dziw, tyle wieków minęło, tyle pokoleń urodziło się, wzrosło, i poszło co grobu, a ona przepława te nasze polskie ziemie taka sama jak dawniej, szemrząc nam piosnki stare, o czasach tych co już minęły, zapadły się w przeszłość. I zdaje się, iż dopóki ta Wisła płynąć będzie tem samem korytem, dotąd Polska nie zginie, istnieć będzie, taka wielka, silna, niezwyciężona.

„A ile razy spojrzę na twe wody,
I ra te stare po twych brzegach grody,
A po przykątach widzę krzyż zatknięty:
Stają przed duszą starzy gospodarze,
Wielcy dziedzice twojego porzeczka.
I z Kłonowiczem o tym Fliscie marzę,
I o oraczach od krzyża i miecza“.

Tak mówi Wincenty Pol, w sw oim wierszu „Do Wisły“.

D. c. n.

Od Administracji

Uprzejmie prosimy Sz. Czytelników o wniesienie prenumeraty zaległej i bieżącej. Kto nie życzy sobie prenumerować gazetę, prosimy, by nas zawiadomił.

G D Y ...

Gdy godzina już wybiła,
Zmartwychwstania nadszedł czas
Tej, co to gnębiona była,
Radość ogarnęła nas,
I zabiło polskie serce,
Z duszy rwie się śpiew,
Żeśmy już nie w poniewierce,
Że już wolna Polska krew!
Że tyrani hen daleko...
O nas nie śnią już,
Sami niszczą się i sieką
Wśród okropnych burz...
Że nasza Polska kraina
Zmartwychwstała już,
Że żyć na nowo poczyna,
Siega aż do mórz!

Józef Kisiel.

Wiadomości gospodarcze

(Ciąg dalszy).

Duże znaczeniem ma przewiercenie podglebia korzenia roślin, zasianych na zielony nawóz, bo wtedy głębiej zakorzeniają się i rośliny, pod które zielony nawóz przeznaczamy. Przekonał o tym dowodnie gospodarz jeden uczony rolnik, który odkopywał ostrożnie żyto i ziemniaki, zasiane na gnoju i na przyoranym na zielono łubinie, i zmierzył starannie ich korzenie. Otoż okazało się, tak samo żyto, jak i ziemniaki, miały zawsze znacznie dłuższe korzenie na zielonym nawozie, niż na stajennym gnoju. Ma się rozumieć, że wskutek tego większy też był zbiór tak żyta, jak i ziemniaków z przyoranego łubinu, niż obornika. Zwłaszcza w suche lata znacznie lepszy plon bywa z nawozu zielonego, na którym rośliny, zakorzeniając się głęboko, znajdują potrzebną im wilgoć, kiedy gnoj stajenny jeszcze bardziej rolę wysusza.

Nawozy zielone działają też użyźniająco na rolę przez to, że z podglebia wydostają sporo pokarmów roślinnych i umieszczają je w wierzchnich warstwach roli, gdzie korzonki zbóż najęśniej się rozrastają. Wreszcie przyczyniają się jeszcze do żywności roli, gdzie nawozy zielone i przez to, że nie pozwalają wodzie wypłukiwać z ziemi różnych gotowych już pokarmów, to jest takich, które się w niej łatwo rozpuszczają. Przekonać się można łatwo o tym na polach drenowanych: tam nie trudno jest zobaczyć, że kiedy w mokre lata bardzo dużo wody wycieka z drenów z pola nieobsianego, to jednocześnie z pola sąsiedniego, lecz obsianego, drewny bardzo mało lub wcale wody nie odprowadzają. Na niezasiannym, to jest czystym, czyli, jak się zwykle mówi, czarnym (gorze), woda opuszcza się na dół i spływa drenami, łatwo więc może zabierać z sobą pokarmy roślinne; kiedy przeciwnie na obsianym

Z Sosnowca donoszą, że wzdłuż granicy niemiecko-polskiej, od Galicji aż do Poznńskiego, odbywa się oddawna przemytnictwo na olbrzymią skalę. Z Kongresówki wywozi się obecnie w różny sposób ogromne zapasy środków żywności i tłuszczów na Górny Śląsk, tak, że dzienny wywóz, wzdłuż całej granicy, dochodzi nieraz do ilości 4—5 wagonów.

Czyż niema kogoś, co zechciałby się zająć ukróceniem tego straszego procederu...

Zakończenie strajku rolnego. Z Mińska Mazowieckiego donoszą, że w tamtej okolicy zakończyły się, trwające od dłuższego czasu, strajki służby folwarcznej.

Warunki zostały ułożone i obowiązują obie strony do 1 kwietnia 1920 roku. Warunki te obejmują: 15 korcy zboża, 12 korcy plew, 600 marek rocznie, płatne kwartalne z dołu i jedna krowa.

Również w ziemi Kaliskiej, doszło już do porozumienia między służbą folwarczną a właścicielami większej własności rolnej.

Czas bo już wielki aby skończyły się już te bezrobocia, które właśnie są największym powodem drożyzny panującej obecnie.

Raj bolszewicki w Rosji. Ludzie, którzy powrócili ostatnimi czasy z Moskwy, opowiadają o okropnych stosunkach panujących w państwie bolszewików. Brak żywności daje się weznaki wszystkim. Jedną kategorią mieszkańców Moskwy, robotnicy, otrzymuje 300 gramów chleba dziennie, druga kategoria, urzędnicy, 200 gramów, trzecia kategoria, burżuazja, po 50 gramów dziennie. Często jednak zdarza się, że burżuazja po całonocnym wyczekiwaniu przed sklepami nic nie dostanie.

Jeszcze gorszą jest sytuacja w Petersburgu. Tam ludzie rzucają się na zdechłe konie i nożami rozrywają kawały padliny. Przemysł jest zupełnie zniszczony. Po wsiach chłopci bronią się energicznie przeciw rekwizycjom. Walka chłopów przeciw bolszewikom trwa bezustannie. Epidemję w miastach szerzą się w straszliwy sposób. Burżuazja, która pozostała w Petersburgu, wymarła prawie kompletnie na tyfus z głodu.

W Moskwie umiera 2000 osób tygodniowo, a niema koni, ani innych środków, aby zwłoki przewieźć na cmentarz i pochować. Następstwami bolszewizmu są głód, śmierć i zaraza.

Żydzi wywożą złoto. W dniu 3. b. m. na ulicy Szkolnej w Katowicach aresztowano 9 żydów z Galicji i Królestwa Kongresowego, przy których znaleziono przeszło za pół miliona marek sztuk pieniędzy w złocie. Pieniądze skonfiskowano i oddano miejscowej filji banku państwowego.

Przy aresztowanych w Katowicach znaleziono liczne złote przedmioty kościelne, jak kielichy, monstrancje i t. p. Aresztowani rzeczy te nabyli prawdopodobnie od bandytów. Wszystkie te kosztowności uległy konfiskacie.

Barbarzyńskie strejki. W poniedziałek, o godzinie 11 i pół przedpołudniem, zawiądomiono straż ogniową o pożarze w sklepie kolonialnym, w domu Nr. 23 przy ulicy Ruskiej

w Lublinie. Na wezwanie kapitana, Straż przygotowała się do wyjazdu, jednak delegaci z wśród strażaków nie pozwolili na wyjazd, dopóki nie otrzymają pozwolenia Związku.

W czasie, gdy delegaci strażaków zasięgaliby informacji Związku, czy mają gasić ogień, pożar stłumiła Policja m. Lublina z naczelnikiem p. Markowskim i pomocnikiem tegoż, p. Sokółowskim na czele.

Kara cielesna na paskarzy. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu uchwalono jednogłośnie nagłość wniosku posła ks. Okonia o stosowaniu kary cielesnej za paskarstwo.

Toby zapewne prędzej pomogło.

Bolszewizm rośnie. Donoszą ze Stanisławowa, z Galicji Wschodniej, że bolszewizm zatacza tam zastraszające kręgi.

W Stanisławowie utworzona została rada robotniczo-żołnierska; odbywają się zjazdy i uchwały w duchu czysto komunistycznym.

Toż samo dzieje się na Podolu.

Rewolucja robi tam zastraszające postępy. W Jarmolicach i Jampolu utworzyły się sowiety.

Z Ukrainy, bolszewicki telegram donosi: W kierunku Żytomierza nieprzyjaciel ucieka w panicznym popłochu. W rękach naszych pozostał on jeńców i wiele materiału.

Na zachód od Berdyczowa toczą się pomysły dla nas walki.

Na Ukrainie walki, przeciw dyrektorjatowi, przybierają dla nas coraz bardziej pomyslny obrót.

Pod Rachną dostał się do niewoli ataman Kirelenko.

Wymiana towarów między Francją a Polską. Z Paryża piszą, iż delegacja polska uzyskała w Paryżu zezwolenie na wywóz 2 pociągów towarowych do Polski co tydzień. Będą one kursowały na linii Paryż-Warszawa.

Szkoła gospodarcza. W Włocławku na przedmieściu Glinki wybudowany został bardzo piękny dom murowany, piętrowy z wysokimi suterynami. Dom suchy, zdrowy.

Do niego należy 12 morgów ziemi na prowadzenie warzywnictwa i sadów.

Grunt ogrodzony wysokim płotem. Są wielkie zabudowania gospodarcze.

Dom ten—to szkoła gospodarcza dla dziewcząt wiejskich. Tam uczą się one, by być dobrymi gospodyniami, dobrymi matkami i dobrymi obywatelkami kraju. O szkole tej napiszemy obszerniej w następnym numerze „Nowej Jutrzenki.”

Wypadek czy zbrodnia. W nocy dnia 11-go b. m. o godzinie 3 i pół nad ranem Lublin cały został zbudzony strasznym hukiem, od którego ziemia się zatrzęsała. Po pierwszym wybuchu w 20 minut nastąpił drugi, jeszcze silniejszy, od którego w mieście powypadały szyby, a nawet drzewa i okna powypadały z zawias.

Huki te pochodziły od wybuchu magazynów wojskowych z prochem i minami.

Z jakiej przyczyny to się stało — dotąd jeszcze nie stwierdzono, wszystko jednak przemawia za tem, iż urządzony został zamach

Albowiem, od pewnego czasu, jak stwierdzają różni świadkowie, partja komunistyczna przygotowywała się do tego, a stwierdzono również, iż na parę godzin przed wybuchem widziano w pobliżu magazynów jakiegoś indywiduum, kręcące się wśród nocy.

Kilku takich osobników podejrzanych schwytano i osadzono pod kluczem. Energiczne śledztwo jest w toku.

I oto, dzięki kreciej robocie bandytów narodowych, kraj poniósł wielką szkodę w zmarnowanej amunicji, której mamy i tak niewiele. Miasto również poniosło szkodę niemałą, gdyż wybuch wytrącił tysiące szyb, zarysował lub nawet wyrócił wiele domów. Zarysowały się i kościoły, pospadała z nich dachówka. Są nawet zabici i ranni.

I czyż nie mamy na to rady?

Czyż wreszcie tu, na swojej ziemi i między swoimi uczujemy się swobodnie, czyli też swój będzie nam gorszym wrogiem, niż obcy...

Daj Boże, by się to zmieniło!

J. Zagroda.

SPRAWY POLSKIE.

Szeł gabinetu polskiego, Paderewski, wyruszył do Paryża, a jak słyhać, nawet i do Londynu, aby tam na miejscu, gdzie waga się losy narodów stanąć i poprzeć osobiście tak żywotne [interesa kraju; aby choć u przyjaznych nam narodów stanąć jednak twardo przy swoich prawach narodowych i nie pozwolić na żadne niesprawiedliwe podziały. Premier Paderewski uznał, że jego obecność jest tam konieczna.

Przyjazd premiera do Paryża powitała cała prasa francuska z olbrzymiem wprost entuzjazmem, z czego widać ową gorącą i szczerą sympatję i nieklamana życzliwość Francji dla Polski.

Ta popularność w Paryżu stwierdza jasno i dobitnie potęgę nanowo powołanej do samodzielnego życia Polski i daje gwarancję, iż żądania naszego państwa zostaną uwzględnione, skoro w imieniu Polski przemówi człowiek, któremu jednogłośnie składa hołd wielka zwycięska Francja a nawet i potężna Anglja.

Premier Paderewski konferował już z Klemanso i Wilsonem w sprawach największej wagi dla Polski, obecnie ma stanąć i zabrać głos na radzie czterech, czyli na najwyższej radzie paryskiej międzysojuszniczej, głos ten będzie dla sprawy polskiej decydującym.

Parudniowy pobyt Paderewskiego w Paryżu udowodnił, że obecność tego męża, otoczonego aureolą popularności, była tam potrzebną i że będzie miała dla sprawy granic Polski znaczenie kapitalne. Głos jego zaważy napewno przy ustaleniu granic polsko-czeskiej, polsko-rosyjskiej, litewskiej, rumuńskiej i niemieckiej.

P. Kucharski stwierdza, że sprawa Gdańska została już załatwiona, ale jak, tego autor nie podaje.

Dziennik Cieszyński, dowiaduje się z Paryża, iż granica zachodnia Śląska Opolskiego została już ustaloną. Poczyniono przytem pewne poprawki na korzyść Polski w stosunku do linii ustalonej poprzednio przez komisję Kambona.

Część pow. Namysłowskiego i Sycowskiego przyznano Polsce. Także miasta Raciborz i Międzybórz do Polski mają należeć.

— Ostatnie wiadomości o Gdańsku przedstawiają się niezbyt pomyślnie dla nas. Oto Gdańsk nie będzie miastem polskiem lecz wolnem, tak jak Hamburg i inne miasta związkowe. Rada czterech uchwaliła podobno przeprowadzenie tam głosowania, aby dać ludności możliwość wypowiedzenia się, czy chcą należeć do Polski, czy go Niemiec.

J. Zagroda.

Wiadomości polityczne.

Dzienniki krakowskie donoszą, iż Ukraińcy przygotowują się do rozstrzygającego uderzenia na Lwów.

Chcą oni jeszcze raz spróbować, ażeby stworzył fakt dokonany.

Jest jednak nadzieja, że poinformowane o wszystkim władze polskie poczynią odnośne zarządzenia w celu obrony starego grodu.

— Ze Spaa donoszą, że Erzberger otrzymał telegram, iskrowy donoszący, że 4. b. m. proklamowano w Monachjum (w Bawarji) republikę sowiecką.

— Cała prasa paryska domaga się od konferencji pokojowej przyspieszenia ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. Niepodobna, aby nie uczynić zadość Polakom w ich sprawach żywotnych. Należy naprawić wielką niesprawiedliwość stulecia, oraz oddać Gdańsk Polsce, jak to przewiduje 14 punktów Wilsona.

— Angielska gazeta „Times” rozważając sprawę Gdańską, jako neutralnego terytorjum, pisze między innymi: „Takie rozwiązanie rozjątrzyłoby Niemców a niezadowoliloby Polaków. Nie należy przywiązywać zbytnej wagi do żądań niemieckich. Część Niemców wyemigruje z oderwanej części, a część pogodzi się z losem, jak to leży w naturze Niemców, czego dowodem zachowanie się Niemców, w oderwanej części Poznanskiego.

— Czesi grupują swe wojska na zachód i południe od Karwiny a nadto na wszystkich miejscach Jankowej szosy, idącej do Moraw w kierunku Cieszyna.

Na jednej tylko linii, koło Błędowic dolnych, ustawiono pięć baterji.

Oficerowie i żołnierze odgrażają się, że wyrzucą Polaków z Cieszyna, bez względu na pobyt komisji międzysojuszniczej w Cieszynie.

— Były minister wojny w gabinecie hr. Karolyego, hr. Testetjo, popełnił w Budapeszcie samobójstwo.

— Krążą pogłoski, jakoby rząd miał zaniechać stemplowania koron, rubli i marek.

— W niedzielę ubiegłą rano, zebrało się liczne grono wybitnych osobistości na dworcu wschodnim w Paryżu na powitanie pana Noulensa i prezydenta ministrów, Paderewskiego. Przybyli, między innymi: Wiliam Martini w zastępstwie prezydenta republiki; kap. Broton, w zastępstwie p. Klemanso, pp.: Dmowski i Dłuski, delegaci polscy na konferencję pokojową, gen. Haller i wielu innych przeistawiciele świata politycznego. Po przybyciu pociągu o 9-ej min. 45 rano pierwszy wysiadł p. Noulens a za nim p. Paderewski, któremu zgotowano gorącą owację.

Wśród tych owacji i rzucania kwiatów przeszli Noulens i Paderewski do swoich powozów, którymi udali się, pierwszy do hotelu Wagram, drugi do swego mieszkania przy ul. Wilsona.

— Niemcy gdańscy nie protestują przeciw zwróceniu Gdańska Polsce. Jest to tylko jeszcze jedno najordynarniejsze kłamstwo hakatystów niemieckich, którzy ogłaszali 60 tysiączną listę rzekomo protestujących. Okazało się, że ów protest podpisało zaledwie 7 tysięcy osób i to przeważnie urzędników niemieckich lub też zależnych od rządu cywilów.

— W Pińsku, żydowsko-bolszewicka ludność zaczęła strzelać do żołnierzy polskich. Zaprowadzono jednak wkrótce wzorowy porządek, dzięki energicznemu przeciwdziałaniu wojsk polskich.

— Prezydent ministrów, Paderewski, po przyjeździe do Paryża, był na posłuchaniu u prezydenta Klemanso, i ministra Piszę.

Następnego dnia premier polski był przyjęty przez Wilsona na dłuższym posłuchaniu, na którym była rozważana sprawa Gdańska. Wilson zapewniał, że odrzuca wszelki kompromis z Niemcami w sprawie Gdańska.

— Na Pomorzu, hakatyści niemieccy napadają zbrojnie na zebrania polskie.

W Brontowie rozpedzili zebranych, w Brzezynie zaś, nad samem morzem, napadli na wiec Polskiego Zjednoczenia Zawodowego, bili i mordowali bezbronných ludzi. Przywódca bandy, Braun, strzelał do przewodniczącego, bito kobiety i zdemolowano lokal. Fakty te są dowodem agitacji hakatystycznej władz wojskowych i cywilnych. Poważna większość ludności niemieckiej z nimi się nie solidaryzuje.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ

I HANDEL POLSKI!.

Wiadomości wojenne.

Pod Lwowem w dalszym ciągu bez zmiany. Nieprzyjaciel ostrzeliwuje z dział przedmieścia i część miasta. Zaatakowane zostały Żabce. Atak krwawo odparto, także na Zielów i w okolicy Ustrzyk Ukraińcy atakowali, atoli odparto ich w kontrataku poza Jełowo D. 8. IV. Silne patrole Ukraińskie, próbujące się podsunąć pod nasze linje pod Hołoskiem i Snopkowem, zostały jednak krwawo odparte. Na południe od linii kolejowej Lwów-Przemysł obustronna działalność artylerji i utarczki patroli. Ukraińcy używają kul dum-dum. W ataku nocnym wyrzucono Ukraińców z Budnina.

Na północ od Janowa nieprzyjaciel zaatakował nasze placówki koło Maksymówki. Atak został odparty, przy współdziałaniu pociągu pancernego. Oddziały nasze, pod dowództwem podporucznika Przybylskiego, śmiałym wypadem zajęły wieś Zawóz, wzięli 105 jeńców, zdobyli dwa kulomioty i znaczną ilość broni i amunicji. Pod Rawą Ruską utarczki patroli.

10/IV. Nieprzyjaciel ostrzeliwał ogniem wsie okoliczne i dworzec oraz część miasta.

Na froncie wołyńskim. Dnia 7/IV. Koło Maniewicz utarczki patroli. W dniu 9. IV. oddział nasz, pod dowództwem porucznika Jarosza, zajął ponownie Maniewicz. W dniu 10. Nasze oddziały posunęły się na wschód od Maniewicz, oczyszczając okolice od zbrojnych band ukraińskich. Następnego dnia, wojska nasze wyparły nieprzyjaciela z Kopyl na południowy brzeg Styru i zniszczyły most mimo silnego ognia piechoty ukraińskiej.

Front litewsko-białoruski

Dnia 7. IV. Na wschód od Łogiczyna utarczki oddziałów wywiadowczych. Na wschód od Szczarv zwykła działalność wywiadowcza. Pod Sielcem rozproszono oddziały bolszewickiej konnicy, której dowódca dostał się do niewoli.

Dnia 8. IV. Zwykle utarczki. Pod Mołczadnikami, wziął jeden z naszych oddziałów do niewoli 7 bolszewików. Bataljon Wileński napadł na Ostrów, rozbił znajdujący się tam oddział bolszewicki, wziął do niewoli 30 czerwono-gwardzistów, zdobył jeden kar. masz. i czterdzieści koni.

Lotnik, por. Berezowski, obrzucił bombami koszary bolszewickie w Lidzie. Ponieważ i Kupniak zostały zajęte, po zacieklých walkach przez wojsko litewskie. Bolszewicy cofają się w nieładzie, w kierunku Dźwinka. Konni wywiadowcy, z mińskiego pułku, nocnym napadem wyrzucili bolszewików z Mołczadzi. Jednocześnie oddziały załogi słonimskiej zajęły stacje Lesnaja. W obu miejscowościach zdobyto cenne i wielkie zapasy mater. wojennych.

Na froncie wielkopolskim walka trwa również uporczywa ze zmiennym szczęściem.

J. Zagroda.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. J. Kisielowi—Czemięrcin. Z korespondencji korzystamy. Prosimy o więcej wiadomości. Wiersz — „Z nastrojów wiosennych” umieszczamy, gdyż jest na czasie, reszta zaś, gdy będzie miejsce, to umieścimy. Rozwiązanie szarady dobre, lecz nadeszło zapóźno, nie mogliśmy już skorzystać z niego.

Prosimy bardzo o rozpowszechnianie „N. Jutrzenki”. Łączymy uścisk prawicy.

P. Wacławowi Skakuj. Huta-Krzeszowska. Korespondencje umieszczamy. Prosimy o więcej przyobiecanych wiadomości. Prosimy też pamiętać o „Nowej Jutrzence” i rozpowszechniać ją w kole znajomych.

Pozdrowienia.

P. Zbyszko—Mokre-Lipie. Wiersze otrzymaliśmy, lecz ponieważ tego materiału mamy w tece redakcyjnej sporo, a więc, muszą czekać dłuższej kolei. Prosimy o wiadomości z okolicy, gdyż to jest zawsze na czasie i więcej pożądane niż wiersze.

Pamiętajcie tam, Bracia, o „Poufnej pogawędce w kole przyjaciół „Jutrzenki”... Należy ten dział prowadzić koniecznie, gdyż przez takie pogawędki wyrobi się w nas zdrowy sąd o rzeczy, pewna samodzielność—inicjatywa.

Czołem młodzieży!

P. M. Murawiec—Mokre-Lipie. Wiersze otrzymaliśmy „Wiosna” będzie umieszczony w następnym numerze, drugi musi czekać kolei. Numery brakujące wysłano powtórnie. Rozwiązanie szarady nadesłano za późno.

A cóż tam słyhać więcej w waszych stronach, w waszej wiosce? Cóż tam porabiacie? A piszcie ino więcej! Trzeba się ruszać, trzeba wlecieć do wyżyn, tam, dokąd myśl tylko dosięga! Młodzieży próżnować nie wolno, ani gnuśnieć...

Pozdrowienie Wam.

„Gdy już pacholę będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdy jeszcze zmysły słabe we mdłym ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem snadnie może być przerażona, iż potem zawždy strachliwa a głupia być musi. Ale bez zbytniej grozy a bez frasunku, nadobnem napominaniem przedsię mu trzeba potrosze ujmować obroków, aby nie rosło jako wierzba, którą jako kto nachyli, tak rość będzie. Także go też już będzie trzeba strzedz od głupich a plugawych chłopiąt, od zbytniej czeladzi, bo co z młodu widzi, to mu się snadnie w onę młodą pamięć jego wdwoży i także z nim będzie rosło. Albowiem wierz mi, iż młode wychowanie roztropne siła potem dobrych obyczajów na starość każdemu umnożyć może.”

Napisał to Mikołaj Rej w roku 1568.

ZDANIA:

Bądź wierny samemu sobie i nie lękaj się innych świadków, prócz siebie.

Shelly.

Kobieta winna mieć cnotę w sercu; skromność w obliczu, łagodność w ustach, a robotę w ręku.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XIII.

ulożył J. Bochnia

Pierwsza — druga przymiotnik rodzaju żeńskiego, Trzecia sama — ukoi człowieka każdego, Kiedy go, jako ową szczęśliwą dziecinę, Prowadzi w marzeń słodką, nieznaną krainę. Cała — miłe wspomnienia z sobą nam przynosi, I wieść wielką, radosną całej ziemi głosi.

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady Redakcja przeznacza, jako nagrodę, pożyteczną książeczkę, na kogo losem padnie.

ROZWIĄZANIE SZARADY X.

z № 14, „Nowej Jutrzenki”.

„NAPOLEON”.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Ignacy Jeleniewski, Marychna Paszkowska, Tadeusz Jastrząb, Jan Peer, Zofja Poleszakówna, Tadeusz Bocheński, Kwiecień, M. Gryta i K. Krzypkiształowska.

Nagrodę, w postaci książeczki p. t. „Król i Wójt” otrzyma p. Jan Peer, gdyż na niego losem padła; prosimy zgłosić się do Redakcji.

NOWOCZESNE KRAKOWIAKI.

Nie tak ci to dawniej w tej Polsce bywało, Człowiek miał na święta wszystkiego niemało. Były baby, placki, szynki i kielbasy, Ciasta i ciasteczka i inne frykasy, A dziś zamiast baby—i chleba czarnego Niema, ani mięsiwa kawałka marnego. Na kielbaskę czleka aże slinka bierze, A jajka się widzi tylko na... papierze Szynkę też oglądać przez okno wystawy Można, nawet darmo, jeśli kto ciekawy. Jest wszystkiego dosyć—niczego nie zbraknie, Jeno biedny człowiek to i chleba łaknie.

J. Ainchob.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobuem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.